

dowych debatów i podaje o kassacji. Sprawę na-
nowo roztrząsają — już w paryskim sądzie —

lamentarnej, — radykalne od dawna objawiały się różnice w Kole delegacyjnym. Mogą to poświadczyć dawniejsze posłowie tu obecni, z meł strony przytoczę to tylko, co się działo i stało wazniejszego od czasu wstąpienia mego do Rady państwa, i w czym sam czynny miałem udział i to o tyle tylko, o ile dla wyjaśnienia sytuacji należy.

Nie potrzeba mi było ani wiele czasu, ani wielkiej bystrości umysłu, aby poznać zapatrywania i kierunki większości, a właściwie zapatrywania kierowników większości. Z patrywania te i kierunki, z moimi niestety nie licowały, lecz co ważniejsza, nie licowały też z zapatrywaniami przejawnej większości w kraju.

Łatwo też było pojąć mi, iż przy solidarności określonej regulaminem a zastrzeżonej jeszcze bezwzględnie i stroniście praktyką, wszelka opozycja w kole polskim przeciw większości musiała pozostać bez skutku i pożytku, iż chcąc coś zdziałać, w jakimkolwiek bądź kierunku, potrzeba było, albo bezwarunkowo poddać się kierunkowi większości lub z kole wystąpić. Nie mogłem poddać się kierunkowi, który za błędny i zabawy dla kraju uważałem, nie chciałem też arzywać z kole bez ważnych przyczyn. Pozostałem więc wierny tej regulaminowej solidarności i moje lat 4 w kole odsiedziałem. Była to, wierzcie mi panowie, największa ofiara, jaką dotąd miałem sposobność zrobić dla sprawy publicznej.

Pracy wprawdzie wiele nie miałem, bo do żadnej ważniejszej komisji nie byłem nigdy wybrany, a wszystkie niemal stawiane przeze mnie wnioski nieuwzględnione w kole pozostały.

A nie myślcie panowie, iż w początkach stawiałem jakie radykalne — wielkiej doniosłości wnioski — bynajmniej. Znajac słabość moją, wobec zorganizowanej i skonsolidowanej, a raczej skamieniałej większości, ograniczałem się w tych wnioskach do spraw rolniczych, gospodarstwa tyczących, i to do spraw mniejszej stosunkowo wagi; a i w tych nie ufając własnym siłom, szukałem podstawy i poparcia po większej części w uchwałach sejm. Podnosiłem to, co sejm uchwałił.

Tak, że o jednej takiej sprawie wspomnę. Uczyłem wniosek (w r. 1876, jeżeli się nie myli) rezolucji o zaprowadzenie fabrykacji i sprzedaży taniej soli bydłowej. Większość raczyła mi głos dać, lecz nie pozwoliła mi postawić wniosku w Izbie.

Przytaczam to jedynie dlatego, aby wam wykażać, do jakiego stopnia niezależność poselska była skrupawa, i że zawsze solidarność pojedynczego z większością wyżej stawiano, jak solidarność z krajem. W tej bowiem sprawie bezsprzecznie w kierunku solidarnym z sejmem krajowym działałem.

Tego rodzaju liczne, lecz małe w rzeczy po raz pierwszy nie mogły być dla mnie powodem do zerwania z Kolem, lecz utwierdziły mnie w przekonaniu, iż solidarność tak pojmowana i praktykowana zabija wszelką niezależność, odręca wszystkich od pracy, krzewi apatię i bezczynność, a co gorsza, podkopuje i naruza cały system reparytacyjny. Solidarność, oparta na zasadniczym programie, który jako najwyższą dyrektywę stałby po nad wszelką większością i mniejszością, będąc wspólną dla wszystkich normą postępowania, — solidarność w odpowiednich, że tak powiem, racjonalnych granicach zawarta, może być wyjątkowo wszędzie potrzebna, a nam jest nakazana okolicznościami, i niezbędnie potrzebna dla spotęgnowania słabych sił naszych wobec wrogich nam żywiołów. Jest ona ze stanowiska teorii konstytucyjnej uważana, zawsze *malum*, ale *malum necessarium*, któremu poddać należy się, dla uniknięcia zgnębniejszego *malum*. Solidarność jednak rozciągnięta po za te uprawnione granice, — solidarność bezprogramowa, formalistyczna, zasadzająca się na tem, aby każdy reprezentant w każdej sprawie zmuszony był bezwarunkowo ulegać przypadkowej, nieokreślonej większości, i przez nią mógł nawet głosu być pozbawiony i wtenczas na wet, jeżeli się co do rzeczy samej uchwaile tej większości podda — to już nie jest solidarność tylko niewola, bezprzykładnym dotąd w dziejach parla-

mentarnej zamachem na godność i prawa wybrańców narodu.

Nie nam tylko i zawsze solidarność w działaniach publicznych była i jest potrzebna, — Caechom i Węgram jest też potrzebna, i jest u nich praktykowana — lecz jak? Czy może w ten sposób, jak ją słynny nasz regulamin przepisuje, a Kole praktykuje? Bynajmniej — wręcz przeciwnie. Posłuchajcie panowie jak w Czechach, jak w Węgrzech pierwszorzędne powagi polityczne solidarność pojmują.

Znany patriota i członek parlamentu węgierskiego Paweł Somsich w liście do wyborców swych, ogłoszonym w lipcu b. r. pisze:

„Nowa wytworzyła się w ostatnich czasach szkoła, która rozszerza doktrynę, iż każdy poseł zobowiązany jest poddać się większości klubu politycznego, do którego należy. Jest to nader niebezpieczna doktryna, której Fr. Deak nie był zwolennikiem. Jeżeliby doktryna ta za dobrą uznana była, to główna zasada parlamentaryzmu stałaby się fikcją, gdyż rząd nateczas z większości otrzymującą w pojedynczych klubach, mógłby przeciw rzetelnej większości w parlamencie, utrzymywać się przy sterze.

Nie tak solidarność pojmował Deak. Mawiał on do swych politycznych sojuszników: „któ przynajmnie ugodę (z r. 1867) należy już do nas, jeżeli nie przyjmuję, to niech przejdzie do przeciwnego obozu. We wszystkich innych, ugodę niedotyczących kwestji, możecie podług przekonania waszego przemawiać i głosować.”

Takiej to dyscypliny i karności, takiej na programie opartej solidarności żądał w swym klubie wielki patriota i wielki mąż stanu. Deak nie żądał w klubie swym bezwzględnej we wszystkich uległości, a domagał się jej nie Deaki, lecz Deacyki nasze!

I do dziś dnia Węgrzy pozostali wierni zapatrywaniu Deaka. Członkowie połączonej opozycji szczegółowo skreślili program, zaczęli się solidarnie w jeden klub związać.

Wiadomo panom, iż przed kilkunastu dniami połączyły się dwa polityczne stronnictwa czeskie w jeden klub na zasadzie solidarności, ale solidarności tak pojętej, jak ją Deak pojmował: opartej na programie i rozciąganej tylko do ważniejszych zasadniczych kwestji. Pozwólcie, niech wam odnośny ustęp odczytam. (Czyta):

„Wszyscy posłowie królestwa czeskiego — mówią akt wspomniany — którzy reprezentują prawo polityczne korony czeskiej, autonomię tego królestwa, budzież zasadę równoprawienia narodowości, zobowiązali się wstąpić na przyszłość do składu wspólnego klubu prawopolitycznego w celu wspólnego rozstrząsania wszystkich w nich spraw narodu naszego. W klubie tym mają być w ten sposób rozstrzygane wszystkie donioslejsze kwestje dotyczące się interesów narodu czeskiego, jego praw politycznych i narodowych, iż mniejszość ma występować zawsze solidarnie w obro nie uchwał większości.”

Przeciwnie u nas, bezprogramowa przyjęto w Kole za zasadę. Nie od wczoraj toczy się walka przeciw tej rzekomej zasadzie. Przed dwoma laty już był uczynny w Kole wniosek szan. p. Wereszczyński, o wysadzenie komisji celem ułożenia programu. Komisja została też wysadzona. Miałem zaszczyt należeć do niej. W niej obok mnie popierał najbardziej myśl programu pp. Smolka, Czartoryski, Czerkaski, mimo to, wszystkie programy przez większość odrzucone zostały, a nawet odrzucono motywowany porządek dzienny, któryśmy wnieśli, a w którym tak, jak w projekcie do regulaminu, wniesionym w tym roku przez mniejszość, postawione były zasady: Solidarność z sejmem krajowym, ochrona praw narodowych i autonomicznych, swoboda konstytucyjnych i praw obywatelskich.

Wtem czas już objawiła i uwidatniła się zasadnicza sprzeczność między większością a mniejszością Kola, — i rozdrowienie to tak długo trwał będzie dopóki przez kole zasady powyższe programowej solidarności przyjęte nie zostaną.

Walka ta jednak o regulamin, a właściwie o organizację Kola polskiego, była z natury swej formalna tylko, a przeto wobec wielkich do-

nosłych kwestji stawionych, w ostatniej sesji na porządku dziennym, t. j. kwestji ugody i kwestji zagranicznej, stosunkowo kwestją podrzędną.

Jakie stanowisko zajęła delegacja wasza, tak większość jak i mniejszość, wobec tych dwóch kwestji, mających największą doniosłość dla państwa, a przeto i dla kraju, a pośrednio i dla narodu naszego, opowiem wam w krótkości.

Ugoda z Węgrami była ważną i wielkiet doniosłością sprawą, nie tylko dla tego iż uzaśdalała stosunki finansowo-ekonomiczne dwóch części monarchii, ale także, i to głównie dla tego, iż była warunkiem zgody, ukonsolidowania się wewnętrznego w państwie porządku, a przeto podstawą i rękomią potęgi na zewnątrz, i to w chwili, kiedy państwu i nam, największe z zewnątrz groziło niebezpieczeństwo.

Polityczna kwestja przeważała tu nad finansową i ekonomiczną. Pojęła to delegacja, i jednomyślnie prawie przez większość i mniejszość uznana była potrzeba — konieczność, doprowadzenia ugody do skutku, choćby z poświęceniem w potrzebie, uzasadnionych i uprawnionych zmian czy to w przedłożonym statucie bankowym, czy też w taryfie i w samych zadaniach ugody.

W tym kierunku niejednokrotnie tam w Kole przemawiałem. — Sądziłem jednak, że nie narazając na swanek ugody, można będzie przy większej zgrzesności i energii ze strony rządu, a przy korzystnej akcji ze strony naszej uzyskać korzystniejsze i dla krajów w Radzie państwa reprezentowanych, warunki ugody, milanowie na polu ekonomicznym.

Pierwszy raz była delegacja trafem w tem szczęśliwym położeniu, iż głosi jej w najważniejszych kwestjach rozstrzygającymi były. Wiedzieli o tem i Verfassungstreue, wiedzieli o ministerstwie. — W dziennikach wiedeńskich pisało: „Jeżeli chcemy zwyciężyć, musimy szukać poparcia u Polaków, lub u stronnictwa prawa.” Otóż tej pozycji nie umieliśmy wyzyskać, przez chwiejność w zasadach i kierunku, a więcej jeszcze przez niepojętą względność dla nieprzyjaciela nam ministerstwu. Pozostaliśmy osamotnieni, a przeto bezwładni w tych nawet kwestjach, w których za pomocą innych stronnictw mogliśmy zwyciężyć.

Tu na dowód przytoczę tylko dwie sprawy nader ważne dla kraju naszego, a w których sam czynny miałem udział.

W kwestji opodatkowania i ocenia nafty wystąpiłem w Kole przeciw przedłożeniu rządowemu, które nakładało podatek na producentów, a przy tem co na produkt zagraniczny.

Choć wobec podatku nie było dla produkcji dostateczną ochroną a wespół z podatkiem zwalało uciążliwy ciężar na konsumentów, milanowie na uboższe klasy. Postawiłem więc wniosek o całkowite usunięcie podatku, a zmniejszenie cła. W ten sposób skuteczniejszą byłaby ochrona produkcji, a mniejszy spadek ciężar na konsumentów.

Wniosek ten przyjęła większość, a jak p. Suess postawił następnie zgodny z moim, przyjęł go parlament i to była największa na polu ekonomicznym uzyskana dla kraju zdobycz, a uzyskana za pomocą głosów niemieckich, które wnioskowi Suessa większość zapewniła.

Nie zawsze więc i nie na każdym polu należy nam w lewy parlamentu wrógów upatrywać, a tem mniej należy nam przez antyliberalny kierunek wywoływać i zaostrzać antagonizm, jaki w innych kwestjach istnieje.

Drugą ważną, a dziś może dla kraju naszego najważniejszą, nawet na polu ekonomicznym kwestją, była kwestja bankowa, a w niej głównym zadaniem dla nas, jako reprezentacji kraju rolniczego, było otwarcie w banku narodowym przystępu dla kredytu rolniczego, uzyskanie wobec kredytowych instytucji państwowych, równoprawienia rolnictwa z handlem i przemysłem, równoprawnienia właścicieli i posiadaczy gruntowych z bankierami — spekulantami handlowymi i przemysłowcami.

W tym celu postanowiłem i przeprowadziłem nie bez trudności w Kole, a następnie postawiłem w Izbie wniosek, aby towar także rolniczy złożony w składach za publiczne uznanych,

mógł być podstawą kredytu bankowego, a to w ten sposób izby poświadczenie na złożony towar wydane przez zarząd składu publicznego tak nazwany: Warrant, służył także za rękojmię osobistego kredytu.

Tą drogą jedynie mogłoby rolnictwo z dobrodziejstwa taniego kredytu bankowego korzystać.

W dwóch pierwszorzędnych instytucjach bankowych europejskich, w banku niemieckim i francuskim, już przyjęto Warrant za podstawę kredytu.

Wniosek mój nie będąc do tego przez nikogo z naszej strony popartym, przeciwny interesom tych, którzy dziś wyłącznie prawie kredyt banku narodowego wyszukują, a którzy w parlamencie wiedeńskim silnych mają przeciwników — upadł. Lecz jakże w tej, tak jak i w innych kwestjach zwyciężyć, kiedy zamiast korzystać z rozstrzygającej wagi głosów naszych, oddawaliśmy jej bezwarunkowo na usługi ministerjum?

Wiadomo, iż w kwestji bankowej największą trudnością, skłopotem, o który rozbił się mogło ministerstwo, była kwestja dyrektorów. Z obawy przed wpływem nieprzychylną a przy najmniej obojętną dla interesów plutokracji niemieckiej, oświadczone się w kole prawie jednomyślnie, i ja za tem głosowałem. aby dyrektorowie przez rząd mianowani byli. Lecz oczywiście było w naszym interesie, aby wotum narządowe w tej sprawie bezwarunkowo niedawać, a wotum to było ważne gdyż było rozstrzygające. Wbrew wszelkiej taktyce parlamentarnej mowca większości w jenerałem tej dyskusji oświadczył w Izbie, iż będziemy głosować za nominacją dyrektorów tj. za ministerjum. Tak przed walką już wydalili z rąk naszych najsilniejszą broń, cenną pomoc z naszej strony, bez żadnej dla kraju korzyści. (C. d. n.)

Zakład karny w Stanisławowie.

Stanisławów 19. sierpnia 1878.

Budowa Zakładu karnego w Stanisławowie przechodziła od lat prawie pięciu przez różne zmiany koleje. Mimo różnych reform zabawianych w czasie ery konstytucyjnej zaprowadzonych, nie tknięto systemu systemu więziennego. Kiedy z Ameryki system pausylwański, celkowy, przeschepiono już dawno na grunt europejski we wszystkich prawie krajach cywilizowanych, w państwie rakuskiem dopiero przed czterema laty budowę domu karnego w Pilźnie w Czechach w miesiącu lipcu b. r. do użytku oddano, inaugurując ministerstwo sprawiedliwości nową erę reformy więzienniczej.

Stosunki więziennicze w Galicji były i są dotąd w najopłakaniejszym stanie. Mamy tylko dwa zakłady, jeden we Lwowie (Zakład karny) a drugi w Winiuczu, które jakkolwiek nie odpowiadają nowożytnemu systemowi więziennemu łączącemu system wspólnych więzień z systemem celkowym, wszelako przez organizację swoją — zaprowadzenie warsztatów, nauki rzemiosł, przez wzorową karności i religijne umoralnienie więźni, dopełniają choć w części zadania domów więziennych, jakim jest poprawa więźnia. Lecz zakłady te są zawsze tak przepełnione, iż nie tylko nie odpowiadają temu celowi, lecz stają się gniazdem zaraźliwych chorób. Z aktów ministerstwa sprawiedliwości wyjmujemy następujące dane:

W zakładzie karnym we Lwowie jest miejsc na 1080 więźni. Tymczasem mieści się w tychże samych ubikacjach w przecięciu 1440 więźniów, przeto o 360 więźniów więcej niż pojemność Zakładu według higieny na to pozwala. Mniej jaskrawym jest ten stosunek w Zakładzie Winiuczkim, który ma miejsce na 385 więźniów, a mieści przeciętnie po 400 więźniów. Lecz na tem nie dość. Ustawa przepisuje, aby więźniowie, którzy są skazani na zwyż jednoroczne więzienie, nie odsiadywali tej kary przy sądach pierwszej instancji, które nie mają więzień należących urzędowych, lecz aby więźniów takich oddano do Zakładu karnego we Lwowie lub w Winiuczu na odsiadanie kary (§. 405 sprawy karnej Postępowanie karne). Gdy jednak te dwa Zakłady są ponad ich pojemność przepełnione, muszą więźniowie tej kategorii wbrew ustawie i z pominięciem zupełnej higieny i poprawy skazanych, w więzieniach najgorzej urządzonych przy sądach pierwszej instancji kary zwyż jednego roku odsiadywać. A takich więźni było z końcem miesiąca października 1877 w Galicji i w Bukowinie 735. Wielką więc zasługę położyli: Jego ekselencja prezydent Schenk, nadprokurator i radca nadworny Danek, którzy nieustannie kołataniem i chwalebą natarczywością wywalczyli w ministerstwie sprawiedliwości budowę domu karnego na wielkie rozmiary i według nowego systemu dla całej Galicji i Bukowiny a szczegółowo zawiądzęca Stanisławów hofratowi i nadprokuratorowi Dankowi, że śród tylu ubiegających się miast, nasze miasto za siedzibę tego nowego Zakładu karnego obrało. Wiadomo, że nadprokurator Danek przez naturalną wdzięczność dla miasta Sambora, które nigdy jako burmistrz przewodniczył, śród wielu ubiegających się miast, między któremi było także miasto Stanisławów, za siedzibę nowego Zakładu karnego podał był miasto Sambor, który to wybór ministerstwo sprawiedliwości było zatwierdziło.

Tylko niestrudzoną zabiegami i niezmordowaną pracą naszego burmistrza, położeniu jeograficznemu naszego miasta, szczęśliwym warunkom naturalnym tak pod względem higieny jak i taności żywienia, ofiarności naszego miasta, które obszar 22 morgowy pod budowę tego domu karnego bezpłatnie odstąpiło, pominiawszy inne jeszcze zobowiązania pod względem kanalizacji, utrzymania drogi do domu karnego wiodącej i przedsięwzięcia gazowego oświetlenia pod dom karny; nareszcie zycieliwemu i oddat statutu zwrotowi opinii nadprokuratora Danki z poświęceniem naturalnych sympacji dla Sambora, tylko tym wszystkim połączone czynnikami razem zawiądzęca miasto Stanisławów, że ministerstwo sprawiedliwości odwołało pierwotne co do Sambora postanowienie i obrało ostatecznie miasto Stanisławów za siedzibę nowego Zakładu karnego. Pobudki ubiegania się o siedzibę dla tak olbrzymiego zakładu, którego koszt budowy, według ojętego zakres kosztorysu na sumę 1,201,400 złr. preliminowano, są tak widoczne, w oko wpadające, same przez się zrozumiałe, iż miasto nasze umie ocenić doniosłość zabiegów, trudów i pieczołowitej pracy naszego burmistrza. Stworzył on bowiem dla tysięcy ludzi, dla naszych rzemieślników, dla dostawców w mieście i okolicy, dla przedsiębiorców różnych dzieł robót, nowe pole zajęcia, świeże źródła zarobkowania, które przez lat pięć — przez czas trwania budowy — siły zarobkowe miasta od lat kilku w letargu będące, do nowego pobudza i ukrepia życie.

Cała suma na budowę tego gmachu przeznaczona, z małym wyjątkiem kosztów na konstrukcję żelazne, pozostała w mieście. Źródła dochodu miasta z kopytkowego i z propinacji w trojasob się wzmożę. A gdy cały gmach stanie,

w którym znajdzie pomieszczenie do 1000 ludzi, cały sztab dozorców i urzędników, dwóch księży, lekarz, aptekarz, to wzmocze się konsumpcja miasta, — podniesie się i zabuduje dzielnica (średnia ulica, dziś Gołuchowska). A co najwięcej wazy na szali interesów naszego miasta, że był naszego Zakładu gazowego miejskiego, którym wypzedziliśmy wszystkie miasta nie tylko w Galicji, lecz z wyjątkiem Pragi i Bielska wszystkie miasta państwa austriackiego będące na łascie dessauskich i angielskich towarzystw gazowych, że był ten, będzie na zawsze ustalony, gdyż nowy ten zakład karny obliczony jest na tysiąc promieni gazowych, których nasz zakład gazowy dostarczać będzie Tyle co do karyzacji jakie miasto Stanisławów z tej budowy odniesie.

Tylko ożywienie ruchu w mieście, odkryciem nowych źródeł zarobkowania, zajęciem tysięcy rąk pracą, mogą się miasta podnieść!

Zwracając się teraz do samego gmachu, który ma stanąć, projekt techniczny ulegał różnym zmianom. Nadsłynier ministerjalny p. Maurus zdolny specjalista do budowy gmachów więziennych, otrzymał polecenie od ministra sprawiedliwości, aby taki sam gmach więzienny, jak obecnie w Pilźnie (w Czechach) ukończony z systemem celkowym na umieszczenie 1,000 więźni zaprojektował i kosztorys przedłożył. System celkowy zasada się na systemie rodajnym (promiennym), gdzie z jednego środkowego punktu rozbiegają się skrzydła więzienne, które dozorca więzienny na straży postawiony jednym rzutem oka na raz objąć i wszystkie ruchy więźni kontrolować może.

To ułatwia znacznie służbę i czyni czuwanie nad każdym krokiem więźnia sprężystszym i skuteczniejszym. Nadsłynier Maurus wywodził się z tego zadania i zaprojektował na wzór gmachu w Pilźnie (w Czechach), którego także był twórcą, gmach w Stanisławowie na pomieszczenie 900 więźni, a mianowicie: dla 369 w osobnych celach, dla 504 w wspólnych więzieniach, a dla 27 więźni chorych w salach szpitalnych. Koszt tego projektowanego gmachu wynosił 1,380,000 złr. Gdy ta sprawa przyszła na Radę ministrów, aby ją ostatecznie poddać pod sankcję monarszą, podniósł minister finansów silną opozycję przeciw nadmiarowi kosztów, wypływającej ze ścisłego przeprowadzenia systemu celkowego. Najwięcej raziła pod względem finansowym poważna kopia, nakształt rotundy na wystawie wiedeńskiej, która w punkcie środkowym rozbiegających się w siedm promieni pawilonów więziennych, wznosił się miasto, a której koszt obliczono na 120,000 złr. Ta kopia musiała paść ofiarą oszczędności. Nadsłynier Maurus musiał zaniechać ścisłego przeprowadzenia systemu celkowego, i w nowym projekcie przewidywał system równoległych pawilonów na wspólne więzienia, które się kończą czterema, rozbiegającymi się w promieniu skrzydłami więzień systemu celkowego. Ten ostatni projekt otrzymał 14. stycznia 1878 sankcję monarszą. Nowy ten projekt jest obliczony na 960 więźniów, mianowicie: dla 708 więźniów więziennych wspólnych, dla 198 w osobnych celkach i dla 54 więźniów, którzy w gmachu szpitalnym kosztować 78,900 złr. osobno pobudować się mającym ponad przeciętną liczbę chorych umieszczenie znajdując. Dla oszczędności i aby sprostać siłom budżetu, w którym na tę budowę wstawiono dotąd 250,000 złr., rozłożono tę budowę na dwie grupy. Pierwsza grupa, której koszt na 885,000 złr. obliczono, obejmuje mury, okalające Zakład więzienny długości 836 metrów, wysokości 5 metrów, piętrowe budynki dla urzędników i dozorców w obrębie opasujących murów, wysunięte przed Zakładem karnym, bramę wjazdową wraz z wagą decymalną na ważenie wjeżdżających z wiktuałami fur, budynek frontowy z kancelaryami na przyjęcie więźniów, budynek administracyjny, środkowe pawilony, z któremi się łączą cztery skrzydła dla wspólnych więzień, trzy kapielnie: dla rzymsko- i grecko-katolickich (uniów) więźniów na 450 dusz, dla żydów na 200 dusz, dla nieuniów na 250 dusz; dom maszynowy, pralnia, trupiarnia, budynki gospodarskie. Na wyprowadzenie tej grupy budynków wyznaczono pięć lat. Późem nastąpi budowa dwóch skrzydeł celkowych z nakładem 237,000 złr. i zakładu szpitalnego kosztem 78,900 złr. Maszyną parową służy za głównego motora i spełnia rozliczne usługi. Pompuje wodę w zbiorniku, na strychu ustawione, i wprowadza ją siecią rur po całym gmachu. Maszyną parową gotuje, pierze, magluje, suszy, łupie drzewo. Kalorjery będą przez cały gmach przeprowadzone. Wszystkie więzienne, warsztaty, sale na szkoły będą gazem oświetlone. Dla wyprowadzenia nieczystości zaprowadzić będzie przenośny system bezczkowy. Aby mieć choć zbliżone wyobrażenie o ogromie tej budowy podajemy niektóre cyfry z kosztorysu:

za roboty murarskie	złr. 617,692
„ cieleśkie	38,712
„ pokrycie łupkiem	32,437
„ ślusarskie i kowalskie	95,658
„ stolarskie	30,465
żelazniwo do głównego budynku	87,525
konstrukcje żelazne, maszyną parową, kalorjery, sieć rur żelaznych	87,264

Rzecz ta nareszcie dojrzała i rząd zatwierdził ofertę pana Donata Zifferera, budowlanego z zawodu, członka rady nadzorczej kolei arcyks. Albrechta, używającego w świecie technicznym rozgłosznej sławy z dokonanych już robot znakomitych, jak Zakład kąpielowy „Römerbad“ w Wiedniu, budowa olbrzymiego hotelu w Wiedniu „Hotel Donau“.

Co najbardziej poczyniliśmy na zastępstwo naszego przedsiębiorcy, i co również naszemu burmistrzowi zawiądzęcamy, iż wszystkie roboty, które na miejsen i przez miejsowych rękodzielników wykonane być mogą, na miejsu wykonane będą; przez co zagegnano wielkie już — już spaść mające niebezpieczeństwo zalania nas całym wyrobami pozamiejskowymi, a nawet obcymi, gdyby się inne oferty były utrzymały.

Szazera należy się od miasta podziękować szanownemu ministrowi rodakowi Dr. Ziemakowskiemu, który jako honorowy obywatel naszego miasta, usiłowania naszego burmistrza, patakującego umyślnie do Wiednia, w celu zapewnienia pracy przy tej budowie dla miejsowej rzemieślniczej ludności, całym swoim wpływem gorliwie i gorąco poparł. W końcu należy się serdeczne uznanie całemu ministerstwu, a w szczególności ministrowi Glaserowi i niezmordowanemu referentowi nadwornemu radcy Edelmanowi, który od pięciu lat ten kamień Szyfza dźwigał, aż po kąd go nie ustawił na miejsu.

Na d. 23. sierpnia r. b. nastąpi oddanie placu pod budowę panu Donatowi Ziffererowi, przez panów nadw. radcę Danki i nadsłyniera ministerjalnego Maurusa, którzy na ten cel u myślnie do Stanisławowa zjeżdżają.

Po pięciu latach będzie kraj, a z nim nasze miasto bogatsze o jedną budowę olbrzymich rozmiarów ku poprawie rozbitków społeczeństwa, którzy się z karbów prawa wyzwalali.

najznakomitsi lekarze, powołani do ekspertyzy, orzekają, że wgnętności zmarłego nie zawierają najmniejszego ślada trucizny, lecz, że przeciwnie, nie ulega żadnej wątpliwości, iż pan Le Durnot umarł na apopleksję. Pani Le Durnot odzyskała w ten sposób swoją wolność i dobre imię, a prokurator tem się tłumaczył, że nie byłoby nie dziwnego, gdyby ona otruła swego męża, boć była daleko młodszą od niego, a więc kochała nie mogła.

To jeden fakt, a teraz drugi.

Dnia 1. sierpnia r. b. w warszawskim wojennym sądzie toczyła się sprawa podporucznika Popowa, oskarżonego o zabójstwo, popełnione d. 18. kwietnia 1877 r. Trzeba przyznać, że sprawiedliwość moskiewska żółtym chodzą krokiem!

Sledztwo taką sądowi opowiedziało historję. Była już godzina późna i mieszkaniec Płocka pokładli się spać, Popow zaś pogołnął kolega, z którym mieszkał, wziął nabity rewolwer i wyszedł na miasto, a w godzinę potem zapukał do bramy Późnalskiego hotelu. Gdy mu otworzono, wszedł, prowadząc pod rękę pannę Nowińską i zażądał numeru. Chociaż właściciel Późnalskiego hotelu jest człowiekiem bardzo moralnym, dba o dobrą opinię swego zakładu i zwykły przestrzegał czystości obyczajów, to jednak z Marsem moskiewskim kłócić się nie chciał, uważając to za rzecz wiele niebezpieczną. Dał więc mu numer i sam jeszcze poświecił na schodach. O 4 godzinie nad ranem w numerze Popowa zagrzaniał wystrzał. Służba rzuciła się w tę stronę i w korytarzu dostrzegła Popowa właśnie wychodzącego z numeru, gdzie na łóżku leżała zabita Nowińska, a obok niej znajdował się rewolwer oficera. Gdy przybyła policja i sędzia śledczy, Popow tak się tłumaczył: Nowińska prosiła go aby kazał podać herbaty, co naturalnie pospieszył wypełnić grzeczny kawaler. Wyszedł więc na korytarz i zaczął dzwonić, a gdy się kelner nie zjawił, Popow wołać zaczął i na ten krzyk jego służba nadbiegła, a tymczasem Nowińska się zastrzeliła. Kelner twierdził, że Popow nie dzwonił i jako dowód przedstawił tę okoliczność, że w hotelu elektryczne dzwonki są tak urządzone, iż za każdym poruszeniem guzika od dzwonka w numerze, odpowiedni numer wyskakuje z szufladki, znajdującej się w pokoju kelnera, a tymczasem szufladka była zamknięta i wszystkie bileciki z numerami były na miejsu. Stróż hotelowy, spijający pod schodami, poświadczył, że chociaż nie spał, nie słyszał jednak, aby przed wystrzałem Popow wołał na służbę. Dalsze sledztwo skonstatowało, że Nowińska była zawsze wesółego usposobienia i nigdy nie zdradzała niechęci do życia. Jaki był jej stosunek do Popowa sledztwo nie wykryło.

Sąd uwiemnił Popowa. Trzeba zresztą dodać, że rozprawa odbyła się bez udziału przysięgłych.

Wracając do skwaszonych pełnomocników na berlińskim kongresie, musimy zanotować, że najlepiej ze wszystkich ma się Earl Beaconsfield z brylantową podwiązką, na której wyszyte słowa „honni soit qui mal y pense“ są poniekąd odpowiedzią na zarzuty czynione mu przez węgłów, którzy w organie swym *Daily News* wyrazili się przed kilku dniami w ten sposób: „Niezaprzeczenie, Cypr dla Anglii jest dobrym nabytkiem, jeśli nie pociągnie za sobą różnych kłopotów, trzeba jednak przyznać, że lord Beaconsfield, syn wychrzty, loka D'Izraela, nigdy nie będzie prawdziwym dżentelmenem.“ Inaczej frazes ten tak się tłumaczy: chętnie korzystamy z ukradzionej rzeczy, ale zdołajemy nie możemy ręki podawać. Sędziwy premier dobrze to rozumie i irytuje się tem bardziej, że lordowie Derby i Carnarvon przygotowują podobno do druku książkę, w której dokładnie wytknącą przyczynę swego wystąpienia z gabinetu i odsłonięcia przed publicznością maśmosty clemnych, zakulisowych sprawek, których prawdopodobnie musi być sporo. Na domiar przykrości, jaką z tego powodu doznaje Beaconsfield, Karol Marwin, jak jaka szczypanka probuje go znów ukąsić. Uniewinniony przez sąd za ogłoszenie w *Globe* tekstu moskiewsko-angielskiej umowy, ale wydany z ministerjum spraw zagranicznych, grozi, że wkrótce ogłosi jakąś dotychczas zupełnie nieznaną, tajemną umowę z pewnem mocarstwem. Beaconsfielda podobno to tak irytuje, że wcale niedyplomatycznie nazwał Gladstona pół głowkiem. Jak tu się przydało polskie przysłowie o ślusarzu i kowalu!

W Stuttgardzie wyszła książka p. t.: „Cypern. Reiseberichte über Natur und Landschaft, Volk und Geschichte, von Franz von Löher.“ W pierwszym rozdziale tej książki autor mówi o historii Cypru. Za tę wyspę w starożytności walczyli Partowie z Egipcjanami, do których Cypr należał w ciągu 300 lat. Za czasów Kleopatry przeszedł on pod panowanie Rzymu, a następnie uważał się za najpiękniejszy brylant w koronie bizantyjskich cesarzy; przechodząc z rąk do rąk, został nareszcie zdobyty przez Ryszarda Lwie Serce, który utworzył na nim francuskie królestwo Lnzianów, istniejące blisko trzy stulecia. W owe czasy wyspa znajdowała się w kwitnącym stanie, a do jej portów zaglądały floty wszystkich narodów; przeszedłszy zaś pod panowanie Wenecji, powoli zaczęła upadać, i wreszcie zupełnie utraciła wszelkie znaczenie, gdy na niej zatknąłto sztandar proroka.

Wadźuż północnego i południowego brzegu Cypru ciągną się łańcuchy gór wysokich od 2 do 3 tysięcy stóp. Między temi dwoma łańcuchami rozciąga się obszerna równina, przecięta dwiema rzekami, z których jedna płynie na wschód, a druga na zachód. Obie te rzeki podczas długotrwałych deszczów, występując z brzegów, szeroko się rozlewają po równinie, tamując na parę

tygodni wszelką komunikację między wioskami, co się jak gniazda jaskółek lepią do gór pochyłości, a kiedy woda opadnie, wówczas pola przedstawiają się pokryte grubą warstwą nadzwyczaj nrodzajnego namotu. Na Cyprze są trzy pory roku: dżdżysta, od października do lutego, następnie od połowy marca po połowy maja trwa cudowna wiosna, a wreszcie w czerwcu rozpoczyna się strasznie gorące i suche lato, trwające aż do października. Lato na Cyprze jest tak nieznosne jak w Saharze.

Na wyspie tej mieszkają Grecy, Turcy, Ormianie i potomkowie Fenicjan; ci ostatni gwałtownie włoką swój żywot w małych górskich wiosczkach, a zajmują się potrosze rolnictwem, potrosze zaś rybowlstwem. Mała liczba Ormian zupełnie niknie wśród Greków i Turków, którzy zaludniają miasta w równej liczbie. Oprócz kilku licheh miasteczek na Cyprze są dwa ważniejsze miasta: Nikozja, czyli Leokozja, albo też Lefkosa, licząca według jednych 12, według innych 18 tysięcy mieszkańców, i Larnaka, miasto bardzo starożytne, lecz mniejsze od Nikozji.

Cypr ofituje w pokłady węgla i żyły żelaza i miedzi, ale rzecz naturalna, że dotychczas nikt nie eksploatował tego bogactwa, i w ogóle można powiedzieć, że rolnictwo, przemysł, sztuki i nauka, nigdy nie wyszły tam z powijaków. Dopiero teraz Anglicy chcą podobno na serio wziąć się do ucywilizowania tej swojej nowej kolonii. Rząd przeznaczył już na ten cel 1,200,000 sz. (12 milionów złr.), a w Londynie zorganizowała się podobno spółka milionowych John Bullów, którzy zakładają na Cyprze bank z 2,000,000 ft. sz. (20 milionów złr.) zakładowego kapitału.

Ciekawa też rzecz, ile Austria na ten sam cel przeznaczyła dla Bośni i Hercegowiny? Prawdopodobnie poszła tam tylko kilkunastu komisarzy i sekwestratorów. Co kraj, to obyczaj!

Mówiąc o następstwach, jakie spowodował kongres berliński, niepodobna przecież zaniedbać o losie stołu, na którym sekcjonowali Turcję, i o krzesłach, na których zasiadali pełnomocnicy-chirurgowie. Owóż stół ten i krzesła są własnością stolarza Prechtele, który zrobił te historyczne meble na obstarunek Bismarka z tym warunkiem, że po kongresie zostaną one jego własnością. Prechtel naturalnie chce sprzedać owe niewątpliwie chociaż martwe świadki znakomitego kongresu, i na kupcach mu nie zbývá. Zgłaszali się już do niego właściciele berlińskiego „Panoptikuma“, bracia Kastan, a także i kilku ekscentrycznych Anglików, dających wcale dobre funty za te zużyte graty. Ale wszystkich tych kupców przestrasza żądanie Prechtele, który 3 tysiące marek oznaczył jako ostatnią cenę. Prawda, że stół to niezwykły i niezwykłe fotele, ale bądź co bądź, p. Prechtel się dłuży, zwłszcza że sprężyn w austriackich i moskiewskich fotelach są podobno zupełnie popsute.

Warunki licytacyi przejrzeć można w kancelarji Administracji Fundacji hr. Skarbka w Lwowie jakoteż w Nadlesnictwie w Mikołajowie i inspicjencji dóbr w Brzozdowcach.

3230 1 2